Rok II. Lwów, niedziela 10. maja 1908. Nr. 396.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt. .	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy . .	2 h	numer pojedynczy . .	4 h

NR. TELEFONU: 932. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Administracya „Gońca Polskiego“ i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

Rada miasta Lwowa uchwala budżet. Na świecie szerokim królów zabijają, cesarze obchodzą jubileusze, zmieniają się rządy, a Rada miasta Lwowa układa ciągle budżet. Zdawaćby się mogło, że w lwowskim ratuszu jest środek ziemi, który pozostaje w jednem miejscu, kiedy koło niego świat się kręci. — Prywatny człowiek tego nie odczuwa, co to jest budżet, bo mu go zestawia zwykle żyd, a ze saldem przychodzi egzekutor podatkowy.

Rada miejska nie może ani rusz związać końca z końcem i cierpi „na budżet“.

O jeden krok pchnął sprawę naprzód jeden radny miejski, etymolog, który wytłómaczył, że w wyrażeniu „uchwalić budżet“ słowo „uchwalić“ pochodzi nie od „chwalić“, bo nie ma tam co w miejskim budżecie chwalić, ale od „walić“ — dlatego, chcąc budżet uchwalić, trzeba pojedyńcze jego pozycye walić. Ale daremnie skreślono otomanę do spania dla syndyka miasta Lwowa, mimo jego protestów, że w krześle przy biurku spać niewygodnie, bo to powoduje ból w krzyżach i taką niedyspozycyę, że niepodobna jakiś proces dla gminy wygrać; daremnie ograniczono wydatek na czyszczenie miasta, motywując to tem, że natura czuwa nad czystością tego miasta, bo jak jest błoto, to je słońce wysuszy, a jak jest proch, to go deszcz skropi. — Nic nie pomogło. Ogon rozchodów znacznie był dłuższy od dochodów. Więc mieszkańcom miasta poczęły się po bezsennych nocach zjawiać widma nowych dodatków gminnych do podatków, gdyż równocześnie ze skreślaniem, uchwalano coraz nowe wydatki.

I tak wszystkie roboty blacharskie uchwaliła Rada miejska jednogłośnie — stojąc (tj. uchwaliła jednogłośnie, stojąc dwunożnie), zaś strzelnica przytem przyklękła, a również uchwalono — korzystając z nieobecności radnego Makowicza — wydatek na sztuki piękne w kwocie 50 kor., a mianowicie polecono wykonać zbiorową fotografię radnych miejskich i umieścić ją w galeryi miejskiej koło schodów, aby mieszkańcy Lwowa mogli oglądać przynajmniej malowane głowy ojców miasta, jeśli żywych oglądać nie mogą.

Co do oświetlenia powstał spór, czy wydatki na nie zmniejszyć, czy nie i to bardzo gorący, ale nie wszystko rozumiałem, gdyż mówiono przeważnie po żydowsku, wkońcu jednak na prośbę nadeszłą od wyborców z p. Janowiczem na czele stanęło na tem, że gmina ma oświetlać

Tragiczny wypadek z kasą.



miasto silniej po północy, gdyż wtedy zwykle radni i klienci p. Janowicza wracają do domu, a o tym czasie ziemia, korzystając z ciemności, znacznie prędzej obraca się około swej osi i utrudnia poszukiwanie własnego domu. — I tak ciągle jedno się skreśla drugie się dopisuje, a dzienniki piszą, że Rada miejska budżetuje, budżetu zaś jak nie ma, tak nie ma.

Ale od czego mamy prezydyum magistratu!

Oto pewnej nocy zostało ono dotknięte pomysłem, o którym nie wiem, czy go jaskółka podczas lotu opuściła na głowy prezydyalne, czy u Baczewskiego im się objawił, dość, że pomysł był następujący: Oto polecono dyrektorom wszystkich zakładów i przedsiębiorstw miejskich, aby pod osobistą odpowiedzialnością przedłożyli jak najprędzej preliminarz budżetu na rok (słuchajcie!) 1909. Mówię raz jeszcze na rok 1909.

Jakie to szczęście, że mamy trzy głowy w prezydyum, bo jedna na taki kapitalny pomysł nie zdobyłaby się, aby, nie mając budżetu za rok 1908, chcieć go mieć za rok 1909. To już graniczy z czarną magią, okkultryzmem, to wygląda ze strony prezydyum, jakby się chciało bawić w „zgaduj, zgaduj, zgadula, gdzie moja złota kula" i gdzie moja pozłacana głowa. Nie umieć sformułować tego co jest, a chcieć układać to, co będzie, świadczy o tem, że Wysokie Prezydyum stanowczo wyżej patrzy niż ma umieszczone oczy. Ukaz ten prezydyalny wydaje się jednak tylko pozornie tak mistyczny, tymczasem jest on bardzo prosty. Świadczy on wprawdzie o tem, że gdy prezydyum chce coś wymyśleć, to musi myślenie na rok przedtem zacząć, ale właściwie chodzi w nim tylko o to, aby przecież jakiś budżet zrobić. Budżetu na podstawie cyfr stwierdzonych i pewnych. Rada miejska nie jest w stanie zrobić, bo... bo... no bo to trzeba umieć, a więc chce ułożyć fantazyę na temat roku 1909 z cyfr, które dopiero być mają, boć przecież łatwiej jest fantazyować na tematy przyszłe, niż obracać się na gruncie realnym.

Mamy tylko za złe prezydyum to, że nie poleciło mającej powstać miejskiej kasie oszczędności — porobić zamknięć rachunkowych za rok 1909.

Z tego wszystkiego pokazuje się zatem, że łatwo jest ściągać podatki i daniny od przyduszonych mieszkańców, łatwo jest nawet te ściągnięte (słowo „ściągnięte" używam w niewinnem znaczeniu) pieniądze wydawać, ale obmyśleć sobie z góry jakiś system dochodów i wydatków tak, aby gospodarka była planową, to już nie jest to samo, co wyrabiać krewnym i znajomym protekcye, to już nie na głowy magistrackie.

Radzę zatem wysokiemu prezydyum miasta Lwowa, aby porozsyłało do większych miast austryackich kwestyonaryusz z dyskretnem zapytaniem: „Czy nie wiecie panowie, jak się to właściwie budżetuje?", a dopiero po wyniku tej ankiety przystąpcie panowie do budżetu i skończcie go raz wreszcie.

U nas i na świecie.

Równowaga duchowa i męski spokój, z jakim społeczeństwo polskie w Poznańskiem przyjęło barbarzyńską ustawę o wywłaszczeniu i paragraf językowy, w obozie hakatystycznym musiały naturalnie wywołać rozczarowanie. Hakatyści sądzili, że barbarzyńskimi gwałtami uda im się sprowokować społeczeństwo polskie i popchnąć je do jakichś nierozważnych wybuchów rozpaczy. Wszystkie te nadzieje spełzły na niczem. Wobec tego hakata chwyciła się innego sposobu, zresztą dobrze znanego w historyi pruskich rządów

prowokacyi.

Niedawno pisma hakatystyczne ogłosiły komunikat, jakoby prezes Księstwa Poznańskiego i prezes komisyi kolonizacyjnej otrzymali wyroki „śmierci", naturalnie przesłane przez Polaków. Obaj dygnitarze pruscy zaprzeczyli jednak urzędownie tej wiadomości, zrodzonej w mózgach hakatystycznych. Wkrótce potem *Schlesische Zeitung* ogłosiła jakiś bezimienny list „polski", zapowiadający Prusakom krwawą zemstę.

Obecnie w *Danziger Neueste Nachrichten* pojawił się jeszcze cyniczniejszy fałsz, bo

rewolucyjno-terorystyczny wiersz polski,

rzekomo wyjęty z *Gwiazdy poznańskiej*. Wiersz ten jest tak zredagowany, jakby go pisał ksiądz polski. Roi się on od takich okrzyków, jak: „Bracia, weźcie w ręce kosy". „Nasz wróg Niemiec niech padnie", „Pládrujcie, rabujcie, palcie i niszczcie" i t. d. Kończy się zaś słowami następującemi: „Kto psy niemieckie powiesi, zdobędzie sobie nagrodę Boga. Ja, proboszcz, obiecuję wam za to uroczyście Królestwo niebieskie". Do powyższego wiersza załączony jest komentarz, kończący się słowami: „Czego my sobie życzymy? Ach! choćby tylko na chwilę żelaznej pięści naszego pierwszego kanclerza".

Nie trzeba dodawać, że „zacytowany" rzekomo z pisma polskiego wiersz, jest od początku do końca

sfabrykowany w kuźni hakatystycznej

i nigdy nie był drukowany ani w *Gwieździe*, ani w żadnem innem piśmie poznańskiem. Redaktor *Gwiazdy*, p. Zygmunt Marweg wytoczył odpowiedzialnemu redaktorowi *Danz. N. Nachr.* skargę sadową, a do wszystkich pism polskich rozesłał okólnik, demaskujący ohydną robotę hakatystów, która w tym wypadku ma niewątpliwie na celu przygotowywanie gruntu dla jakichś ograniczeń prasy polskiej, których hakatyzm niewątpliwie domagać się będzie od rządu pruskiego.

Nietylko w Prusach, ale także na Śląsku austryackim Polacy narażeni są na prowokacye niemieckie. Przybyli z Cieszyna uczestnicy wielkiego obchodu rocznicy konstytucyi 3. Maja opowiadają o zajściach, wywołanych tam przez Niemców. Na obchód zjechało się około 20.000 Polaków, co tak się niepodobało Niemcom, że koniecznie chcieli sprowokować Polaków. W tym celu zebrali się przed Domem polskim i śpiewali

„Wacht am Rhein"

w nadziei, że Polacy zechcą na to reagować. Istotnie przyszło nawet z tego po-

---

EDMUND d' AMICIS.

—

Lacryma Christi.

(Dokończenie)

Kiedy się nad tem zastanawiał, księżna znowu zbliżyła się do niego z jakimś mężczyzną, wysokim i szpakowatym i przedstawiła ich sobie wzajemnie. Pietro nie dosłyszał wymówionego przytem nazwiska, nie zrozumiał słów, jakie wypowiedział do niego nieznajomy, odczuł jedynie w intonacyi jego głosu ciepło sympatyi. Umysł jego był zamroczony, jak u człowieka przebudzonego tylko co ze snu ciężkiego, a głębokiego. Nieszczęściem, nieznajomy miał skłonność do uprzejmych, ale nieubłaganych wypytywań.

Pietrowi udało się z ogromnym wysiłkiem dać parę jakichś odpowiedzi.

Wydało mu się jednak, iż szpakowaty pan popatrzył na niego ze zdumieniem, a to podniosło w nim jeszcze uczucie zmęczenia i udręczenia. Przedstawiono mu jeszcze kilka osób. Do ucha wpadły mu nazwiska, które znał, które czcił nawet, i to powiększyło w nim gorycz zeznaniem gorącego wstydu ze swojego poniżającego stanu. Coś nie coś zrozumiał on jaśniej: widział, że to ten, to ów przed nim stoi, to ten to ów mu coś mówi, ale chwili, w której zmiana osób przed nim się dokonywała nie chwytał: były to jakby mary z uśmiechami na licach, wyrażające się w języku, na wpół tylko zrozumiałym. W jego umyśle pokazywały się raz po raz jakieś myśli; pragnął je pochwycić i wypowiedzieć; ale znikały one, zanim zdołał to uczynić.

Od czasu do czasu robił wysiłek, aby zapanować nad sobą; na moment głowa jego jakby się rozświetlała; to napełniało go otuchą i radością; ale przy następnym zaraz wysiłku wpadał w stan poprzedni i upadał na duchu, aż do rozpaczy.

Naraz, na drugim końcu salonu, dostrzegł on samego siebie.

Pojąć nie mógł, w jaki sposób się on tam dostał.

Przytem owładnęła nim nowa obawa: że może zemdleć, stracić zmysły, upaść. Pot wystąpił mu na skronie.

Stracił wreszcie pojęcie czasu: raz wydawało mu się, iż bawi już tu wiele godzin, o to znowu, że ledwie przed momentem wszedł do salonu. Na chwilę odzyskał, zdawało się, zupełną przytomność i wtedy, spostrzegł, jak jakiś pan drugiemu panu wskazywał na niego, coś szepcąc mu do ucha. To go na dłużej otrzeźwiło. Odzyskując zdolność do obserwacyi, począł bacznie wpatrywać się w gości i wydawało mu się, że i inni również przypatrują mu się w dziwny sposób, a spotkawszy wzrok jego umyślnie swój odwracają.

Pochwycił nawet parę uśmiechów, zamienianych, pewien był, na jego konto.

Teraz już jedną myśl miał w głowie: — Uciec!

Szczęśliwymby się poczuł w jakiejś komórce, norze ciemnej, gdzieby skryć dało się żrący wstyd, który go gryzie i nikomu nigdy nie wpaść już w oczy. Boże wielki! Do jakiegoż upadł on stanu! Pośmiewisko wszystkich! Pijanica! Ze strachem wyszukiwał oczami swego profesora, protektora, przyjaciela, aby stał się on zbawcą jego. Dotrzegł go wreszcie w drugim końcu salonu, rozmawiającego z księżną — i to powstrzymało w nim chmurne podejrzenie, iż oni rozmawiają o nim. Profesor coć mówił, księżna słuchała ze spuszczoną głową, zasmucona widocznie. Wreszcie profesor się ruszył. Pietro zrozumiał, że idzie do niego, aby go stąd wyprowadzić. Ale księżna zatrzymała profesora. Po co? Czyż może go chcieć dłużej w tem miejscu, gdzie ją tak niegodnie obraził? A może sama pragnie wypędzić go stąd?

Gospodyni i profesor rozeszli się w różne strony.

Księżna jednak, przechodząca od jednej grupy gości do drugiej, przypadkowo niby ogląda się raz po raz na Pietra — i wzrok jej wydaje się mu pełnym pogardy. Ile razy też oczy jej spotka, ma uczucie jakby uderzenia sztyletem w piersi. Opanowywa nim też wielka litość dla siebie, wzmocniona nienawiścią dla wszystkich ludzi i przychodzi mu do głowy pomysł wybicia szyby w oknie i wyskoczenia na ulicę. Nie mogąc wytrzymać już w tym salonie dłużej, ruszył ku drzwiom, ale się zaraz zachwiał na nogach i zmuszony był przystanąć.

Ten ruch jego został spostrzeżony.

To go zachwiało mocniej jeszcze i byłby w istocie runął na ziemię, gdyby nie usiadł zaraz całym ciężarem na krześle.

Dwaj stojący w bliskości mężczyźni nachylili się ku niemu.

Jeden z nich zapytał:

wodu do nieznacznych starć, ale przewódcom Polaków udało się powstrzymać wzburzony tą prowakacyą tłum uczestników obchodu od szukania satysfakcyi na skórze niemieckiej, bo mogło przyjść do straszliwej masakry.

W Lizbonie odbyło się z wielką pompą i uroczystością

zaprzysiężenie konstytucyi

przez nowego króla portugalskiego, Manuela. Miasto było wspaniale udekorowane, przybyłego do parlamentu króla, powitała deputacya obu Izb i zaprowadziła do sali obrad. Prezydent Azwedes dzierżył przed królem ewangelię i krucyfiks, a król z berłem w lewej ręce złożył prawą ręką przysięgę na konstytucyę. Następnie wśród oklasków wygłosili król i przewodniczący mowy. Gdy zaś z balkonu parlamentu obwieścił pierwszy chorąży zebranym przed gmachem tłumom wieść o złożeniu przysięgi, odezwały się entuzyastyczne okrzyki; równocześnie z twierdzy i okrętów wojennych zagrzmiały salwy armatnie.

Wracającemu z parlamentu królowi tłum ludu zgotował wielkie owacye, których nie zakłócił żaden wypadek. Wogóle, jak opinia publiczna jednomyślnie stwierdza, Lizbona podobnych objawów sympatyi względem króla, jakie były onegdaj z okazyi złożenia przysięgi przez króla, nigdy jeszcze nie widziała. Król musiał 7 razy pojawić się na balkonie pałacu Necessidades w odpowiedzi na owacye ludności. Także relacye z prowincyi donoszą o entuzyastycznych manifestacyach w całej Portugalii.

Prasa zagraniczna opowiada o nowych, a prawdziwie brzydkich postępkach

następcy tronu serbskiego

ks. Jerzego, który dał znów powód do oburzenia w całym kraju. W napadzie nieposkromnionej furyi zabił bowiem jednego z żołnierzy gwardyi. Sprawa ta trzymana była w tejemnicy i wydała się dopiero na skutek interwencyi ojca zabitego, który uprzedzony przez kursujące głuche wieści, zażądał, aby odlutowano trumnę i pokazano mu zwłoki syna. W innym zaś wypadku, obiecujący książę chciał zabawić się w Wilhelma Tella i próbował kulą wytrącić papierosa z ust żołnierza, skutek był jednak ten, że odstrzelił biedakowi dolną szczękę. Nie ma co mówić — ładnego króla będzie miała kiedyś Serbia!

W parlamencie niemieckim odbyła się na onegdajszem posiedzeniu

manifestacya na cześć cesarza austryackiego.

Mianowicie przy końcu posiedzenia prezydent hr. Stolberg oświadczył, co następuje: „Jak panom wiadomo, odbędzie się uroczystość 60-letniego jubileuszu rządów naszego sprzymierzeńca, cesarza i króla, Franciszka Józefa w Wiedniu. Sądzę, że przemawiam w imieniu parlamentu, gdy oświadczę, że parlament bez różnicy stronnictw uważa przyjazne i nacechowane zaufaniem stosunki między państwem niemieckiem a monarchią austro-węgierską, jakoteż przymierze środkowo-europejskie za rękojmię pokoju i dobrobytu ludów. (Żywe oklaski). Z tego powodu mniemam, że wszyscy żywimy jak najserdeczniejsze sympatye dla uroczystości, jaką obchodzi nasz dostojny sprzymierzeniec. Proszę panów, byście upoważnili mnie, abym uczucia te wyraził w odpowiedniej formie. (Ponowne oklaski).

Zaznaczyć trzeba, że przemówienia tego wysłuchali wszyscy posłowie stojąc, tylko socyaliści nie raczyli się ruszyć z miejsc. Jak zawsze pokazali i tym razem, że są niekulturalną hołotą.

W Hiszpanii obchodzono ogromnie uroczyście setną rocznicę

wyzwolenia się z pod władzy Napoleona.

W pochodach uczestniczyły wszystkie warstwy społeczne, szkoły były pozamykane. Punktem kulminacyjnym festynów był dzień 2. maja w Madrycie. Rano w kościele San Francisco del Grando, odbyło się nabożeństwo żałobne za obrońców niepodległości, a w południe, wśród wystrzałów armatnich i odgłosu dzwonów, rozpoczął się wspaniały pochód historyczny i kroczył głównemi ulicami do „Obelisku 2-go maja“. Wznosi się on na byłym Campo de la Lealdat, na Prado, gdzie 2. maja 1808 r. kilkuset obywatel hiszpańskich, którzy podnieśli oręż przeciw wojskom francuskim, zostali rozstrzelani, co dało pochop do zrzucenia jarzma. Na czele pochodu kroczyli heroldowie i symboliści, dalej związki ludowe, alegoryczne rydwany z różnych okolic Hiszpanii, studenci, weterani, prasa, członkowie Akademii, hidalgowie, grandowie, senat, ministeryum, wreszcie król w otoczeniu konnej gwardyi i halabardzistów. Króla witano radośnie z okien i balkonów. Wśród wawrzynowych wieńców niesiono tablice z nazwiskami ofiar, poległych przed stu laty. Pochód od obeliska trwał 3 godziny. Wieczorem odbyła się wspaniała iluminacya Madrytu.

Kółka włościanek polskich w Królestwie.

W Królestwie polskiem, od chwili ogłoszenia konstytucyi, rozwija się silnie ruch kulturalno-oświatowy. W ruchu tym uczestniczą również kobiety. Za jednym z dzienników warszawskich, podajemy sprawozdanie z działalności kółek włościanek polskich, tem więcej, że u nas ruch w tym kierunku jest słaby.

„Do wsi naszych zaczyna przenikać promień kultury, dzięki zabiegom kilku dzielnych obywatelek, które podjęły wdzięczne zadanie podniesienia poziomu umysłowego włościanek, matek, pędzących senny żywot w domowych kłopotach gospodarczych, żyjących wśród mroków zabobonów i przesądów, nie widzących poza chatą i wsią żadnych szerszych horyzontów życia narodowego.

Zapoczątkowanie w tym kierunku uczyniły p. Jadwiga Dziubińska, założycielka i kierowniczka szkoły gospodarczej dla dziewcząt włościańskich w Kruszynku i p. Józefa Daszewska, organizatorka pierwszego Kółka kobiet wiejskich w Siedzowie w pow. garwolińskim. Organizacya tego Kółka jest bardzo napozór skromna, lecz już przyniosła dobre owoce. Założone w 1905 r. pozyskało 43 członkinie z pośród włościanek.

— Czy panu niedobrze?...

Nie mógł na to nic odpowiedzieć.

W tej chwili jednak oprzytomniał, widząc, iż księżna podchodzi do niego.

Z wysiłkiem niesłychanym wstał i w pozycyi stojącej oczekiwał jej, oczyma błędnemi, wpatrując się w jej twarz.

Księżna powiedziała obu panom, stojącym przy malarzu, że ktoś tam chce z nimi pomówić.

Obaj zaraz odeszli.

Księżna wtedy szepnęła malarzowi:

— Tam jest mój buduar. Wejdź pan tam, ja zaraz przyjdę.

Zaraz oddaliła się.

Był to niby cios ostatni.

Pragnie go księżna ocalić od szyderstw i przyjdzie powiedzieć mu, że nie jest godnym jej gościnności.

Parę chwil stał Pietro nieruchomy.

Wzdrygnął się, widząc podchodzącego do niego profesora, ale nie śmiał spojrzeć na niego. Profesor zaś zatrzymał się przed nim, jakby chcąc go zamaskować, uniósł nieco portyerę i szepnął ze współczuciem:

— Tu pan wejdź!

Uczynił kilka kroków.

I znalazł się samotny.

Pokój obciągnięty był materyą żółtą, słabo oświetloną malutką lampką, stojącą na stoliczku mozajkowym, obok otwartej książki.

Wydało mu się, że nie wszedł tu, ale został siłą wrzucony, niby do mogiły i niby z jakichś wysokości. Osunął się na kanapkę, ujął głowę obiema rękoma i zapragnął, aby pękło mu serce, zanim się ukaże księżna.

Szelest jedwabiów skłonił go do powstania.

Była to księżna.

Zdumiał się, widząc na twarzy jej ten sam życzliwy uśmiech, z jakim go powitała przy wejściu. Ale może to być uśmiech ironiczny, — błysnęło mu podejrzenie.

Ale księżna poczęła doń przemawiać tonem zwykłego jej ożywienia i uprzejmości.

— To mój mały buduar. Pragnąłem, aby pan go zobaczył, ponieważ przyjmuję tu przyjaciół — i pana do nich zaliczę. Tu może pan mówić ze mną o wszystkiem, co panu jest bliskie, o sztuce, o nadziejach pańskich. Wszak zechce pan przychodzić do mnie częściej i staniemy się przyjaciółmi. Ztąd, z tarasu tego można dojrzeć góry, a te obudzą w panu miłe wspomnienia. Spójrz pan. Noc jest widna. Można i teraz je dojrzeć.

Otworzyła drzwi wyszła na taras.

On postąpił za nią.

W powietrzu pachniała świeżością wilgotną czarowna noc kwietniowa. Księżna ukazała ręką góry, nazywała szczyty ich, które przypominała sobie z pewną pracą pamięci.

Chłodny wiaterek dobroczynnie oddziałał na Pietra. Otrzeźwiał. I naraz uczuł potrzebę wywnętrznienia się przed księżną, wyznania winy, uproszenia przebaczenia.

— Signora, — zaczął:

Ale ona uprzedziła go:

— Wiem o czem pan chcesz mówić. Czyż sądziłeś pan, żem ja się nie domyśliła? Jesteś pan człowiekiem zmęczonym, o zdrowiu nie dość mocnem. Żyłeś samotnie, nie znałeś świata, wiele pracując zawsze. Nowość wrażeń, nowi ludzie, wysiłki aby zastosować się do otoczenia — wszystko to zmęczyło pana. Zrozumiała to rzecz. Nieraz byłam świadkiem podobnych zdarzeń. Dlatego właśnie przyprowadziłam tu pana, abyś odpoczął; niech głowa nie myśli o niczem; przejdzie zmęczenie rychło. Przytem chciałam panu szczerze powiedzieć, co myślę o pańskim portrecie, tak zdumiewającym, duchowości i życia wewnętrznego pełnym...

Słuchał nie mając śmiałości spoglądać na nią, wparłszy wzrok w nóż, którym przełożone były karty książki; był to turecki kindżał z wykrzywioną klingą i srebrną rękojeścią artystyczną. I znowu wzruszony delikatnością i dobrocią tej kobiety uznał potrzebę poniżyć się, wyznać jej całą prawdę, powiedzieć, że upił się i że nie jest wart jej względów.

Jednak nie dowierzał siłom własnym i bąknął:

— Nie, signora, ja muszę pani powiedzieć...

— Nic pan nie mów — przerwała mu znowu. — Nie masz pan do powiedzenia nic takiego, czegobym się nie domyśliła. Dręczy pana przypuszczenie, iż słabość chwilową pańską ja mogłabym przypisywać innej przyczynie. Upewniam pana, że jesteś w błędzie. Ani ja, ani nikt inny tego nie myśli. A gdyby nawet tak i było? Spójrz pan, ten pisarz (wskazała książkę, przełożoną nożem) znał dokładnie serce ludzkie. Wiesz pan, co on powiada? Iż zwykle młody człowiek obawiał się przy każdym swoim błędzie utraty szacunku ludzkiego, dlatego, iż nie zna ludzi

ścianek, mieszkających w promieniu trzymilowym.

Członkinie zbierały się co miesiąc we dworze i u gospodyń. Złożyły one po 2 rb. wpisowego i z tych pieniędzy zakupiły ręczną maszynę do szycia, aby ją następnie wypożyczać po 40 groszy dziennie. Zakupiono również różne towary, niezbędne dla kobiet, jako to: nici, igły, grzebienie, perkale i t. p., a nadto jaja kur rasowych. Zaprenumerowało też Kółko parę pism dla ludu.

Z tych drobnych zaczątków utworzyło się Stowarzyszenie, pełne świadomości korzyści swego istnienia, gdyż obok nawiązania serdecznych stosunków między gospodyniami i wzajemnej pomocy moralnej w chwilach niedoli, lub nieszczęść rodzinnych — miały i materyalne zyski z obrotów handlowych, które w ciągu lat dwóch wynosiły 2.400 rb. i przyniosły czystego zysku 225 rb. t. j. po 5 rb. na osobę.

Prócz tego wobec braku pomocy lekarskiej w okolicy, członkinie uznały za konieczne sprowadzenie akuszerki, dla której na rok pierwszy złożyły 80 rb.

Obecnie Kółko to, pragnąc rozszerzyć swą działalność, rozpadło się na cztery sekcye, czyli utworzyło tyleż odrębnych „Kółek“ w dalszej okolicy, przy utrzymaniu wspólnoty celów i dążeń i nieustannem porozumiewaniu się nad dalszym rozwojem Stowarzyszeń.

Kierowniczkami dwóch Kółek zostały włościanki: Katarzyna Sobczakowa i Wacława Piórowa.

Dziś po wsiach okolicznych w wielu chatach można się spotkać z maszyną do szycia, kupioną już na własność, jak również zobaczyć niejedną pożyteczną książkę, wypożyczoną z biblioteczek „Kółek“.

Należy pożądać, aby te drobne Kółka rozmnożyły się po wszystkich wsiach polskich i utworzyły jedną wielką organizacyę kulturalnego rozwoju naszych rodzin włościańskich.

Powitanie namiestnika.

W środę popołudniu, jak już donieśliśmy, przybył do pałacu namiestnikowskiego ks. metropolita Szeptycki z członkami gr. kat. kapituły i powitał namiestnika krótkiem przemówieniem w języku ruskim.

Dziękując za powitanie, dr. Bobrzyński odwołał się do swojej długiej pracy w Radzie szkolnej krajowej, zapewnił o swoich najszczerszych chęciach wobec zadań i potrzeb cerkwi, a prosił o poparcie swego zadania tak trudnego w stosunkach obecnych.

We czwartek rano witał namiestnika, marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni z wszystkimi członkami Wydziału krajowego.

Podczas przyjęcia we środę, ks. arcybiskup Bilczewski powitawszy dr. Bobrzyńskiego imieniem kapituły i duchowieństwa łacińskiego archidyecezyi lwowskiej, podniósł, iż społeczeństwo świeckie wypowiedziało się niemal jednomyślnie do nowego namiestnika z zaufaniem, bo wie, że otrzymało męża wielkiego rozumu, wielkiego doświadczenia politycznego, silnej woli, niezmordowanej pracy. „Głosu duchowieństwa — mówił ks. arcybiskup dalej — jeszcze nie słyszałeś. Otóż przychodzę z kapitułą metropolitalną, aby Cię powitać z czcią głęboką i powiedzieć imieniem mojego duchowieństwa, że chcemy pracą naszą w Kościele, szkole i społecznych instytucyach ułatwić Ci rządy, aby one mogły dla kraju stać się najszczęśliwszymi. Witamy cię także z zaufaniem, bo wierzymy, że użyczysz naszym zabiegom najżyczliwszego i najskuteczniejszego poparcia. Tej życzliwości dlatego jesteśmy pewni, że podyktuje Ci ją Twoje sumienie katolickie, oko i sąd historyka, rozum polityczny i to przeświadczenie, że jedynym celem, do którego duchowieństwo dąży, jest prawdziwe dobro narodu i wszystkich jego stanów. Niech Cię Ekscelencyo, Panie Namiestniku, Pan Bóg ma w Swej wielkiej opiece! My włączymy Twe imię w codzienne nasze modlitwy“.

Namiestnik dr. Bobrzyński, dziękując najszczerzej za te słowa powitania, podniósł, iż przyrzeczone mu tak łaskawie poparcie, ceni sobie nad wyraz. Ceni je sobie zwłaszcza dlatego, że pochodzą od arcypasterza, który od chwili, gdy zasiadł na stolicy arcybiskupiej, był zawsze apostołem miłości i zgody. Bez tego ducha miłości niema dla żadnego narodu i społeczeństwa prawdziwego, zdrowego rozwoju. Namiestnik z przekonaniem swojem katolickiem nie krył się nigdy i dlatego nietylko z obowiązku swego, jako namiestnik, lecz także z wewnętrznego swego poczucia, będzie popierał to wielkie zadanie, jakie Kościół zawsze, a w chwili obecnej w kraju naszym więcej niż kiedykolwiek ma na pieczy.

Na powitanie dra Dembowskiego zaznaczył namiestnik, że Rada szkolna krajowa umiała i umie utrzymać zgodę między reprezentantami obu narodowości we wspólnem nad rozwojem ich szkół staraniu i pracy i że praca nad rozwojem szkół pójdzie nadal właściwym torem.

W odpowiedzi na powitanie prezydenta miasta Lwowa p. Ciuchcińskiego, wyraził namiestnik przekonanie, że pomiędzy namiestnictwem, a reprezentacyą miasta zawiążą się najlepsze stosunki, że uznając dla pomyślności kraju potrzebę rozwoju miast i miasteczek, będzie usilnie nad rozwojem stołecznego miasta pracował.

---

i bierze ich za innych, niż są. Ludzie zaś nie spieszą się z pozbawieniem szacunku innych, dlatego, że w takim razie nic innego, jak to, nie mieliby do roboty. Wybaczają oni błędy, zapominają o omyłkach, popełniają je bowiem zbyt często sami i za wiele widzą ich naokół.

— Ale czyż ja będę w stanie zapomnieć? — zawołał smutno młody malarz.

— Zapomnisz pan prędko, — odrzekła księżna — a jeżeli i przypomnisz sobie kiedy, to z uśmiechem jedynie, bo pan nie jesteś winien temu, co się stało, a jeżeli nawet i jesteś, toś już wycierpiał za swoje.

Mówiła dalej jeszcze głosem miękkim, przyjaznym, pocieszającym, jakby mówić mogła do własnego syna. W miarę zaś jak słuchał tego głosu poczciwego, umysł jego pomału przecierał się i począł zdawać sobie sprawę z całości wypadku: zdumienie i ciekawość obecnych gości, spoglądających na niego, ich współczucie lub szyderczość, jego odpowiedzi bez związku, jego krok chwiejny... Wszyscy z pewnością spostrzegli, że księżna usunęła go z salonu, niby jakiś nikczemny przedmiot, zawadzający innym. Tam pewno teraz prowadzą się rozmowy o nim. Jest skompromitowany. Do nazwiska jego przylepioną zostanie opinia podła: pijanicy.

Błysnęła mu myśl, którą przyjął niby wyjście z tego położenia, niby zbawienie...

Ale księżna odgadła ją natychmiast i bystrym ruchem porwawszy kindżał, przekładający książkę, odrzuciła go daleko.

— O czem pan myślisz! — zawołała z wyrzutem.

On zakrył twarz ręką.

Głos księżny uczynił się jeszcze słodszy:

— Proszę mi przyrzec, że wyjdziesz pan stąd takim, jakim byłeś przedtem, że powrócisz do pracy, że podniesiesz w górę głowę, że zachowasz wiarę w siebie, wiarę, którą tylu ma, patrząc na pański obraz. Przyrzeknij to swojej biednej matce, którą straciłeś — i tej, która ci zostaje.

Malarz upadł na kolana.

— O droga, dobra, święta kobieto! — zawołał z przekonaniem i ulgą.

— A teraz, idź do siebie, synu mój — rzekła miękko księżna, wskazując mu wyjście, którem udać się mógł, nie widziany przez innych.

Zaraz się tam skierował.

Księżna przeczytała w duszy jego w tej chwili, że będzie on zawsze wdzięczny jej za te słowa delikatne i litosne, — ale, że już nigdy nie zdobędzie się na śmiałość wrócenia do tego salonu.

Zapytała go:

— Wszak się zobaczymy, prawda?

Nie odpowiedział jej nic. Spojrzał tylko smutno w jej oczy i opuścił głowę.

Smutnie pochyliła głowę swoją księżna.

Malarz wyszedł.

...I nie widział się już nigdy więcej z księżną.

Koniec.

Sprawa Siczyńskiego.

Jak donosi *Diło* żandarmerya na rozkaz sądu sokalskiego aresztowała wiejską dziewczynę Maryę Moczulską w Korczynie i odstawiła ją do aresztu sądowego w Sokalu. Przed kilkoma dniami bawił w tej wsi pisarz sądowy z Sokala, do którego ona powiedziała: „Dobrze Siczyński zrobił, że zabił Potockiego“. Moczulska poszła na za wzorem Siczyńskiej i rozpoczęła głodówkę, skutkiem czego osłabła i przewieziono ją do szpitala sokalskiego. — Matka mordercy wniosła rekurs, co do uchwały Izby radnej, odmawiającej wypuszczenia jej na wolną stopę. Wobec czego wszystkie akta śledztwa odesłano do sądu wyższego, który będzie się zastanawiał nad tem, czy zatwierdzić uchwałę izby radnej, czy uwzględnić prośbę Siczyńskiej. Tymczasem śledztwo ciągnie się dalej. Siczyńskiemu pozwolono już znowu na poprawienie wiktu własnym kosztem.

W związku ze sprawą Siczyńskiego wdrożyła Prokuratorya państwa śledztwo wstępne przeciwko redaktorom pism ruskich, a to *Diła, Hromadśkiego Hołosu, Zemli i Woli, Mety* i *Swobody* o przestępstwo z §§. 400 i 305 ust. karnej, to jest o podburzanie przeciw drugiej narodowości i pochwalanie czynów karygodnych. Rozprawy karne jeżeli dojdą do skutku odbędą się przed ławą przysięgłych.

Dzienniki wiedeńskie ogłosiły list, jaki nadesłał Siczyński swemu obrońcy, drowi Rodemu. List ten brzmi następująco:

„Jest prawdą, że cierpieć muszę głód. W pierwszym tygodniu mego więzienia śled-

czego pozwolono mi 3 razy na dzień kupować prywatnie jedzenie razem za koronę dziennie. Z tego żyłem. Potem ograniczono to pozwolenie na raz na dzień około godz. 4-tej popołudniu. Ograniczenie to uzasadniono regulaminem więziennym. Z tego powodu musiałem jeść nieco z tutejszej strawy, mimo, że jest wprost nie do zniesienia. Od tygodnia skazany jestem wyłącznie na jadło więzienne, ponieważ w drodze dyscyplinarnej zakazano mi przez 8 dni kupować prywatnie, a to dlatego, ponieważ wbrew regulaminowi potraktowałem jednego ze współwięźni papierosem, który także wbrew regulaminowi otrzymałem.

Od tygodnia jestem więc ciągle głodny, ponieważ z jedzenia więziennego spożywam tylko chleb i raz na dzień talerz fasoli. Jutro skończy się moja kara głodowa. Przed nikim się nie uskarżałem, bo wiem, że na nicby się to nie przydało. Nie chcę dać polskiej szowinistycznej prasie powodu do artykułów mniej więcej pod takim tytułem: „Bezczelny morderca, który planuje strejk głodowy, aby został wypuszczony na wolność“. U nas — kończy się list — jest wszystko możliwe... Mirosław Siczyński“.

To i owo.

Zaszczepianie wiedzy a „kantówka“.

Nie są to czasy tak odległe, żebym ich dokładnie nie pamiętał! — czasów pierwszej młodości mojej. Już leży to w naturze ludzkiej, że byle pierwsze cieplejsze tchnienie wiosenne owiało świat, budzą się refleksye lat minionych. Nie wiosna jednak poruszyła tym razem dźwięczne struny młodości, — nie wiosna, ale króciutka, bardzo lakoniczna wzmianeczka, w *New York Times'ie* wydrukowana. Do rzeczy jednak...

Otóż w okresie, gdy (niewiadomo dlaczego budząca zawsze zażenowanie) pewna część garderoby mojej zaczęła sięgać łydek, smaromałem (już) niesforną czuprynę pomadą, a po raz pięciotysięczny powtórzyłem za wodnemi znaki piórem: „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie“, — rodzice moi skonstatowali, że znajomość moja języka ojczystego jest zupełnie dokładna i pomyślano o uposażeniu mej wypomadowanej głowy w wiedzę „międzynarodową“, czyli — mówiąc poprostu — sprowadzili guwernantkę Niemkę.

Nie była to właściwie Niemka, lecz coś w tym rodzaju z ojczyzny sera szwajcarskiego i — szczytu mych marzeń... zegarków genewskich. „Fraülein Klara“ posiadała wielki kufer, który nie chciał się zmieścić w żadne drzwi, sztuczny kok na głowie i niewysłowioną słodycz w twarzy, — a, prawda. „Fraülein Klara“ miała jeszcze prawą nogę za długą, czy też lewą nieco przykrótką. Rozpoczęły się lekcye pięknie brzmiącej mowy Schillera. Mój Boże, ile łez spłynęło na brudny zeszyt; obrzydziłem sobie tak smaczny dotąd ser szwajcarski, patrzeć nie mogłem na „głupi cyferblat“ zegara. A prawda, zapomniałem powiedzieć coś najważniejszego: „Fraülein Klara“, niezależnie od wielkiego kufra, sztucznego koka, słodyczy w twarzy i przykrótkiej nogi, była posiadaczką długiej czarnej linii-kantówki. Że zaś język niemiecki wymaga niezwykłej rytmiki w wymawianiu, umuzykalnienie wyrabiała we mnie wyż wspomniana „Fraülein“ przy pomocy uderzyń kantówką w wyciągnięte (moje) dłonie. Wprawdzie ręce popuchły mi ogromnie, ale i tak (na złość serowi szwajcarskiemu i zegarkom) do dziś dnia haniebnie wymawiam, tak dokładnie wbijane mi: „Der Lehrer ist ein kluger Man, der Schuler ist ein Esel“. Dziś po „Fraülein Klarze“ zostały jeno wspomnienia, miałem jednak wrażenie, iż działa mi się wielka niesprawiedliwość: „tak to w przebrzydłej, zacofanej Europie kształci się młodzież“. To pesymistyczne i niechętne traktowanie babci Europy ustało po przeczytaniu wzmianeczki, wydrukowanej drobnym drukiem, jako rzeczy bardzo zwykłej, w nowojorskim *Times*'ie:

„W jednej ze szkółek elementarnych w pewnym stanie Ameryki północnej zginął ołówek. Podejrzenie padło na jednego z uczniów, lecz chłopiec nie chciał przyznać się do kradzieży; wówczas, doprowadzona do „ostatniej pasyi“, nauczycielka poleciła chłopcu wysunąć język, ułożyła go na ławce i gwoździem przybiła mu język do deski. Rzecz stała się głośną, nauczycielkę pociągnięto do odpowiedzialności i sąd skazał ją na karę... 10 dolarów“.

Czemże jest moja opuchnięta dłoń i szwajcarska „kantówka“ wobec języka i gwoździa w postępowej Ameryce?...

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Grzegorza, gr. kat. Wasyłya.

Jutro rzym. kat. Izydora, gr. kat. Symeona.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę popołudniu „Wesele“.
W sobotę wieczorem „Czar walca“.
W niedzielę popołudniu „Gejsza“.
W niedzielę wieczorem „Król Lear“.

Nagły zgon profesora uniwersytetu. Śp. dr. Władysław Ochenkowski, profesor uniwersytetu lwowskiego, zmarł wczoraj nagle około godz. 10 wieczorem na udar serca. Wczoraj wieczorem prof. Ochenkowski brał jeszcze udział w posiedzeniu naukowem i czuł się zupełnie zdrowym.

Wróciwszy z posiedzenia w najlepszym humorze, zasiadł do kolacyi, gdy nagle zrobiło mu się słabo i zaledwie wstał od stołu, padł bezprzytomny na ziemię. Śmierć nastąpiła natychmiast i wszelka pomoc okazała się daremna. W śp. zmarłym uniwersytet lwowski traci jednego z wybitniejszych swych profesorów, który niósł wysoko sztandar nauki polskiej. Cześć jego pamięci!

Uroczystość w liceum król. Jadwigi. Piękną uroczystość święcono wczoraj 8-go maja w auli liceum król. Jadwigi. Uczenice wszystkich klas licealnych, kursów handlowych i kursów robót, w obecności wszystkich członków grona nauczycielskiego, w słowach pełnych uwielbienia i wdzięczności dla światłego kierownika Stanisława Majerskiego wyraziły mu gorące życzenia z okazyi imienin. Uczenice złożyły solenizantowi hołd w słowie i pieśni.

Solenizant w wyrazach silnych i gorących wskazał uczenicom ideały pracy społecznej i narodowej. Serce rośnie na widok wybitnych postępów idei unarodowienia szkoły, widocznych w prowadzeniu tego zakładu.

Uzupełniające wybory do Rady miejskiej. Stronnictwo katolicko-narodowe weźmie udział w ściślejszych wyborach do Rady miejskiej i wyda własną listę kandydatów.

Kondolencye. Hrabina Andrzejowa Potocka otrzymała tymi dniami od „Koła polskiego“ w Berlinie następujące pismo: „Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino! Cios, który z dopuszczenia Bożego tak strasznie, a niespodzianie ugodził w szczęście rodzinne Dostojnej Pani i całego Jej Domu, odbił się echem zgrozy w sercach mieszkańców trzech dzielnic naszych.

„Bo też śp. hrabia Andrzej Potocki, nieodżałowany Jej małżonek, powołany na wybitne i odpowiedzialne stanowisko przez zaufanie monarsze, stał się był chlubą swego narodu, łącząc gorącą miłość i poświęcenie dla niego, z wysokiem poczuciem sprawiedliwości dla innych, powierzonych jego opiece szczepów“.

Koło polskie w parlamencie niemieckim, zebrawszy się dopiero po wakacyach wielkanocnych, prosi Dostojną Panią, aby w nieutulonym swym żalu zechciała przyjąć ten wyraz bolesny współczucia serdecznego i niezgasłej pamięci cnót obywatelskich śp. Jej małżonka, w uczuciach których z krajem się całem jednoczy.

Koło polskie w parlamencie niemieckim.
Ferdynand książę Radziwiłł mp.
prezes.
Roman Janta Półczyński mp.
sekretarz.

Z powodu zgonu śp. Platona Kosteckiego nadeszło na ręce wydziału Tow. dziennikarzy polskich między innemi pismo kondolencyjne od Tow. dziennikarzy czeskich w Pradze, oraz pismo od wydziału Tow. dziennikarzy ruskich we Lwowie:

„Do Szanownego Wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie.

Wydział Towarzystwa dziennikarzy ruskich we Lwowie, dowiedziawszy się ze smutkiem o zgonie śp. Platona Kosteckiego, jednego z najbardziej czynnych i utalentowanych redaktorów polskich i literatów, wyraża niniejszem swe głębokie współczucie z powodu tego bolesnego wypadku, a to tem bardziej, iż zmarły Platon, syn Jana, w swej działalności naukowej pracował też na niwie naszej galicyjsko-ruskiej literatury, pomieszczając swe utwory w latach 1850 w almanachach „Wesna“, „Lirnik z nad Sanu“ i w latach 1860 w almanachach „Haliczanina“, wydawanych przez Bogdana A. Dziedzickiego i J. T. Hołowackiego, a nadto był przez dwa lata redaktorem ruskiego czasopisma literackiego *Zoria Halickaja*. Od wydziału Towarzystwa dziennikarzy ruskich we Lwowie, 19. kwietnia (2. maja) 1907 *J. Markow*, prezes *Szymon Bandasiuk*, sekretarz.

Aniela z książąt Gedroyciów Wysłouchowa, matka redaktora *Kuryera lwowskiego* zmarła dnia 5. b. m. na Litwie, we wsi Socha, w guberni grodzieńskiej. Cześć jej pamięci. Ciężko dotkniętemu tym strasznym ciosem synowi przesyłamy wyrazy serdecznego współczucia.

Za spokój duszy śp. hr. Potockiego. „Urzędnicy Wydziału krajowego zapraszają na nabożeństwo żałobne za duszę śp. Andrzeja hr. Potockiego, byłego marszałka krajowego, c. k. namiestnika, itd. itd. które się odbędzie we wtorek, dnia 12. maja rb. o godz. 10 rano, w kościele OO. Bernardynów“.

Galic. Bank krajowy od 9. maja zniża oprocentowanie jak następuje: od weksli stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych $4^1/_2\%$, od innych weksli 5%, od otwartych kredytów 5%, od zastawów $5^1/_2\%$, od pożyczek gotówkowych, hipotecznie ubezpieczonych, $4^3/_4\%$; oprocentowanie innych rachunków jak wkładki, asygnaty kasowe, rachunki przekazowe itd., pozostają bez zmiany tj. bez obniżenia oprocentowania.

Uciśnieni Rusini. W ostatnich czasach opróżniło się kilka posad prezydentów i wiceprezydantów sądów we wschodniej Galicyi. Wedle rangi starszeństwa, zdolności i kwalifikacyi posady te przypadały radcom narodowości polskiej i ciż radcy zostali też zaproponowani na te posady.

Jak obecnie z bardzo wiarygodnego źródła donoszą ministerstwo sprawiedliwości poleciło sądowi wyższemu przerobić tę propozycyę, a w reskrypcie swoim podało dwóch Rusinów jako odpowiednich kandydatów na te posady.

Do tego już więc doszło, że w sądownictwie zasłużeńsi Polacy li tylko dlatego, że lojalnie postępują, że nie krzyczą, jak Rusini, mają być krzywdzeni i postponowani w awansie.

Wskazanem byłoby, aby w sprawie tej wystąpili energicznie nasi polscy posłowie.

Straszne skutki nieostrożności. W ubiegłym tygodniu ćwiczyła się artylerya w Sokolnikach. Strzały szły w kierunku Żyrawki. Jak wiadomo, tylko niektóre kule pękają, przeważnie zaś posyła się w powietrze kule niepękające. Te kule następnie zbierają żołnierze. Wydaje się nawet rozkaz, że jeśliby ktoś ze wsi znalazł taką niepękniętą kulę, powinien oddać wojsku. Wojskowość płaci za nie. Otóż w Żyrawce znaleźli taką kulę dwaj młodzieńcy i zamiast odnieść kule wojsku, poszli z nimi do kowala. Wiedzieli, że kula taka zawiera wewnątrz proch i kulki, prosili więc kowala, by tę kulę rozbił. Kowal odmówił i poszedł z kuźni do mieszkania.

Parobczacy zaś zostali i zabrali się sami do rozbicia kuli. Jeden z nich trzymał ją, a drugi uderzał młotkiem. Po jednem silniejszem uderzeniu nastąpił wybuch. Chłopcu, który trzymał kulę, wybuch strzaskał oba przedramienia, dno zaś ładunku kuli rozszarpało mu brzuch. Drugi, który uderzył, ma zupełnie jedno przedramię strzaskane.

Nożownictwo we Lwowie. Onegdajszej nocy, w alei dworca głównego przystąpił do spieszącego na pociąg pana Romana Wojtowicza jakiś młody mężczyzna, ugodził go w pierś i umknął. P. Wojtowicz w pośpiechu ograniczył się do tego, że rzucił pod adresem napastnika kilka słów oburzenia i poszedł dalej. Ledwo uszedł kilkanaście kroków, poczuł ból w piersi i spostrzegł następnie, że ma ranę. Wrócił tedy na stacyę ratunkową, gdzie mu ranę opatrzono. Lekarz skonstatował, że rana zadaną została nożem.

Kościotrup. Z głębokości 2 metrów pod powierzchnią ziemi wykopali wczoraj robotnicy, zatrudnieni przy budowie w realności pod l. 4. przy ul. Janowskiej kości ludzkie, które leżały tam od lat kilkudziesięciu, jak stwierdził to lekarz miejski.

Na gorącym uczynku złapano Bronisława Czarneckiego, notowanego złodzieja a to chwili, gdy p. Margarecie Wrobycz, żonie intendanta wojskowego, wyciągał w Rynku, z kieszeni pugilarbs.

Śmiałej kradzieży dopuścił się wczorajszej nocy nieznany sprawca. Po wybiciu okna frontowego dostał się do wnętrza pomieszkania Rozalii Schrajer, zamieszkałej przy ul. Kurkowej l. 31, i skradł tam bieliznę i kosztowności, wartości 300 koron.

Wykrycie sprawcy. Podaliśmy niedawno, że przy ul. Pijarów napadnięto na latarnika Grzegorza Trylowskiego, pełniącego swą służbę i pobito go, zupełnie bez powodu. Ajent policyjny Kripp odkrył, że sprawca tego napadu jest woźnica drążkowy, Stanisław Mielniczuk. Wracał on w podpitym stanie do domu z towarzyszami, a gdy jeden z jego towarzyszów grający na harmonii pożegnał się z nimi, Mielniczuk wpadł w złość, a ofiarą jej padł przechodzący latarnik.

Piękny przykład. Emilia Urz, służąca radcy Cieńskiego, znalazła w ogrodzie miejskim piękną bursztynową cygarniczkę. Znaleźne przeznaczyła na Towarzystwo szkoły ludowej.

Przejechanie. Wczoraj około g. 2 po południu, włościanin, Jan Michalewicz jechał ulicą Stryjską tak nieostrożnie, iż najechał na Annę Pierożek, wskutek czego uległa ona lekkim obrażeniom.

Jubileusz prasy polskiej na Śląsku. Onegdaj upłynęło 60 lat od powstania pierwszego polskiego czasopisma w Cieszynie. Dnia 6. maja 1848 r. wyszedł pierwszy numer *Tygodnika Cieszyńskiego*, który dotąd wychodzi (teraz dwa razy tygodniowo) pod zmienioną nazwą *Gwiazdki Cieszyńskiej*. Od tego czasu prasa polska na Śląsku rozrosła się znacznie. Cieszyn posiada już codzienne pismo *Dziennik Cieszyński*, założony w r. 1906 przez śp. dra Kazimierza Wróblewskiego, oprócz tego zaś cały szereg tygodników, mieszczników, a więc: *Głos kobiet, Głos ludu śląskiego, Górnik, Nowy Czas, Przegląd rolniczy, Przyjaciel ludu, Robotnik śląski, Robotnik tkacki, Wieniec, Pszczółka, Miesięcznik pedagogiczny i Zaranie.*

Straszny wypadek. W Rapczy koło Łyśca zdarzył się straszny wypadek. Oto uczenica IV. stopnia tamtejszej szkoły, Paraszka Benta, i jej starsza siostra Anna zjadły świeżo upieczony chleb żytni, w którym było dużo sporyszu. Skutki były okropne. Wśród najstraszniejszych mąk Paraszka zmarła w szpitalu w Stanisławowie, Anna zaś dogorywa w domu.

— **Wystawa przemysłowa i rolnicza w Jarosławiu.** Komitet wystawy rozesłał już do wszystkich prawie firm zaproszenia do wzięcia udziału w mającej się odbyć wystawie wraz z warunkami i regulaminem, ktoby jednak jeszcze takiego zaproszenia nie otrzymał, zechce się zgłosić do dyrekcyi wystawy przemysłowej i rolniczej w Jarosławiu (Galicya). Przy tej sposobności komitet przypomina, że termin do zgłoszenia udziału upływa już z dniem 1. czerwca.

— **Zjazd „Polskiego Związku zawod. chrześcijańskich robotników“** odbędzie się dnia 7. i 8. czerwca 1908 r. w Zielone święta w Krakowie w „Domu robotniczym“ ul. św. Tomasza 37. Zjazd rozpocznie się nabożeństwem w kościele św. Krzyża. Obrady odbywać się będą pierwszego dnia zjazdu rano i drugiego do południa, a po południu odbędzie się festyn w parku dra Jordana.

Walne zgromadzenie odbywa się na podstawie nowego statutu. Grupy i stacye płatnicze, oraz członkowie mogą nadsyłać wnioski na Zjazd najdalej do 1-go czerwca. Późniejsze wnioski nie będą rozpatrywane na Zjeździe, ale zostaną przekazane Zarządowi do rozpatrzenia. Przy wnioskach należy pomijać statut i regulamin, gdyż tenże został dopiero zmieniony. Delegatów wybranych na Walnych zebraniach, należy do końca maja zgłosić do Zarządu. Również członkowie chcący być na Zjeździe, niech zgłoszą swój przyjazd, a otrzymają bezpłatne kwatery.

Losy szafirowego brylantu.

Powszechnie jest znaną rzeczą, że do pewnych rodzajów drogich kamieni przywiązuje się najrozmaitsze przesądy i zabobony.

Perły, jak mówią, oznaczają łzy, a opale cieszyłyby się niewątpliwie większą wziętością w świecie kobiecym, gdyby nie ogólne mniemanie, że posiadaczkom ich wróżą nieszczęście.

Przywiązanie jednak pewnego rodzaju tradycyi do poszczególnych kamieni, jest nadzwyczajną rzadkością.

Obecny krach finansowy w Ameryce spodował zainteresowanie się bliższe najsłynniejszym szafirowym brylantem Hope, któremu przypisują właściwości sprowadzania nieszczęść na właścicieli.

Dzieje owego brylantu zdają się potwierdzać przesadne o nim mniemanie.

Znany francuski przyrodnik Jan Babtysta Tavernicz, przywiózł go wraz z innymi drogimi kamieniami z Azyi i sprzedał Ludwikowi XVI.

Odtąd rozpoczynają się jego dzieje.

Niekształtną barwną bryłę, dwór francuski odesłał do szlifierni w Antwerpii, gdzie wówczas skupiał się handel klejnotami z całej Europy.

Dyament Hope stracił wprawdzie na objętości i wadze, ale pozyskał wspaniały wygląd i świecił migotliwym, tęczowym ogniem.

W skarbcu królewskim pozostawał drogoceny klejnot aż do wielkiej rewolucyi i stracenia króla Ludwika XVI.

Następnie ślad o nim zaginął. Po pewnym czasie przy gruntownej rewizyi przedmiotów należących do skarbca francuskiego, spostrzeżono brak brylantu Hopa.

Niespodzianie pojawił się w roku 1830 w Londynie brytyjski handlarz drogich kamieni, Daniel Elioson, wystawił go wtenczas na sprzedaż i wywarł świetnością bardzo olbrzymie wrażenie, gdyż do owej chwili brylant nie stracił ze swej piękności i siły blasku.

Nabywcą szafirowego brylantu był bogaty bankier z londyńskiej finanseryi, Henry Thomas Hope.

Gdy córka jego w roku 1881 poślubiła księcia Newcastle, Hope wniósł zięciowi, w wianie swej córki pomiędzy wieloma milionami i ów słynny brylant.

Potem odziedziczył go drugi syn księcia Newcastle, który przyjął imię lorda Francis Pelham-Clinton-Hope, lecz drogocenny klejnot nie przyniósł mu szczęścia.

Lord Francis ożenił się ku oburzeniu całej rodziny z aktorką nadzwyczajnej piękności Mary Yohe, której skroń przyozdobił dyamentem szafirowym, (małym odłamkiem drogocennego klejnotu).

Małżeństwo jednak było nieszczęśliwe i zakończyło się głośnym skandalem, piękna Mary uciekła od męża, unosząc z sobą bezcenny klejnot. Ale już w roku 1899 biedny małżonek próbował odzyskać klejnot, aby spłacić nim szalone długi. Rodzina dopomogła mu w tych zamiarach i po dwóch latach głośnego procesu sąd amerykański przysądził mu zwrot pomienionego brylantu.

Niedługo jednak cieszył się nim niefortunny właściciel, gdyż wkrótce po wygraniu procesu odsprzedał go bankierowi Simonowi Fränkel z New-Yorku, za sumę 600.000 dolarów.

Cena właściwa brylantu Hope, zapisana w księgach firmy Fränkel, opiewa na okrągły milion dolarów.

Obecny krach finansowy na giełdzie amerykańskiej, wstrząsnął potężną firmą Fränkel, a przesądni amerykanie przepisują go nieszczęśliwemu brylantowi Hope.

Dziwne są dzieje tego klejnotu, ale jeszcze dziwniejsze jest przesąd ogólny, jaki się wkradł w zmateryalizowane społeczeństwo amerykańskie!

Tragiczny wypadek z kasą.

(Do ryciny).

Tragiczny wypadek zdarzył się przed dwoma dniami w Budapeszcie przy sposobności przeprowadzenia się pewnego bankiera. Ośmiu ludzi znosiło po schodach kasę z trzeciego piętra. Wtem sznury, któremi podtrzymywano kasę pękły. Czterech ludzi podtrzymujących kasę z dołu, nie mogąc utrzymać ciężaru, spadło po schodach na dół. Kasa stoczyła się na nich i jednego z nich zgniotła na śmierć, trzech zaś śmiertelnie poraniła.

TELEGRAMY.

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. „Korresp. Wilhelm“ donosi, że stan zdrowia cesarza Franciszka Józefa był wczoraj wyborny mimo onegdajszych trudów.

Król duński w Wiedniu.

Wiedeń. „Korresp. Wilhelm“ donosi: Król duński Fryderyk przyjedzie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia w najściślejszem *incognito* do Wiednia na krótki pobyt.

Studenci polscy i chorwaccy.

Wiedeń. Poln. Corr. donosi: U prezesa Głąbińskiego był wczoraj p. Ludwik Kolankowski, pełnomocnik młodzieży krakowskiej, aby uzyskać zaproszenie studentów chorwackich z Zagrzebia do zapisywania się na uniwersytet Jagielloński. P. Głąbiński przedstawił delegata posłowi Plojowi, który oświadczył gotowość pośredniczenia w tej sprawie.

W sprawie politechniki lwowskiej.

Wiedeń. Wczoraj przybyła do parlamentu deputacya prof. wydziału budowy maszyn lwow. polit. i udała się do prezesa Koła polskiego dra Głąbińskiego, posłów Stwiertni i Sikorskiego, przedstawiając im potrzebę rychłego wybudowania laboratoryum maszynowego, którego plany przedłożono już min. oświaty. Następnie przyjmowali deputacyę ministrowie oświaty i skarbu oraz minister galicyjski, obiecując poparcie słusznych, a pilnych żądań politechniki. Deputacyę składali profesorowie Fiedler i Hauswald.

Składanie mandatów poselskich.

Petersburg. Członek Rady państwa, Józef Ostrowski, jeden z przedstawicieli Koła polskiego, podał się do dymisyi. Jak wynika z informacyj udzielonych jednemu z korespondentów przez p. H. Korwin-Milewskiego, także członka rosyjskiej Rady państwa, należy spodziewać się dalszych wypadków składania mandatów przez członków Rady państwa. P. Milewski oświadczył w tej sprawie co następuje: „Co się tyczy posłów do Dumy, to nie mogę panu służyć żadnemi wyjaśnieniami, co się tyczy zaś moich kolegów, to wiem, że po upływie terminu pełnomocnictw (za rok), wielu posłów do Rady państwa z wyborów, nie tylko Polaków, ma zamiar zrzec się swych mandatów, w tej liczbie i ja. Powodem takiej decyzyi jest okoliczność, że nasza praca jest tylko nominalna, dla której szkoda sił marnować“.

Dramat rodzinny.

Petersburg. Żona generała Mördera rzuciła się z wieży w parku zamkowym w Carskiem Siole i zginęła na miejscu. Przyczyną samobójstwa rozpacz z tego powodu, że jedyna jej 17-letnia córka zachorowała ciężko na oczy. W kilka godzin po samobójstwie Mörderowej zmarła jej córka.

Szykany pruskie.

Poznań. Donoszą do *Gazety grudziądzkiej*, że Wojciech Wilczewski w Baninie nie otrzymał konsensu na budowę domu. Wszelkie starania pozostały bez skutku; wreszcie przybył do niego sołtys ze sługą granicznym i z szałasu w którym Wilczewski z rodziną mieszka, wyjął i zabrał z sobą okna i drzwi. Wilczewski ma w przeciągu tygodnia ów szałas opuścić.

Opieszałość posłów.

Poznań. Z Berlina donoszą, że podczas obrad nad dodatkami krajowymi w dniu 5. maja br. na 20 posłów polskich nie stawiło się 8. Gdyby Koło polskie było wówczas w komplecie, byłaby przynajmniej jedna pozycya prawdopodobnie upadła, mianowicie pozycya o dodatkach dla urzędników pocztowych.

Skankale pruskie.

Berlin. Książę Eulenburg, obwiniony o krzywoprzysięstwo w procesie Hardena, został wczoraj aresztowany. Mianowicie wczoraj jeden z komisarzy kryminalnych, pilnujących ks. Eulenburga w jego zamku, udał się z Liebenberga do Berlina po formalny rozkaz uwięzienia ks. Eulenburga, a otrzymawszy go, wziął z Berlina dorożkę automobilową i wrócił do Liebenberga po ks. Eulenburga. Książę musiał być na to przygotowany, gdyż rzeczy swe miał już spakowane. Za księciem udał się do Berlina jego ochmistrz celem złożenia kaucyi. O kaucyi opowiadają jedni, że sąd zażądał 100.000 marek, inni, że milion marek.

Dzienniki donoszą, iż Harden wyszukał jeszcze siedmiu świadków, którzy potwierdzą fakt krzywoprzysięstwa, popełnionego przez ks. Eulenburga.

Ofiary tajemniczego mordu.

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą, że dotąd wykopano na gruntach p. Guiness w Laporte (stan Indiana półn. Ameryka) 15 trupów. Policya rozkopuje cały ogród, oraz piwnice na 10 stóp głęboko. Na polecenie policyi przekopują również ogród i piwnice dawnego mieszkania p. Guiness, w którem zginęło dwoje jej dzieci. Guiness pochodzi z Norwegii, ma lat 47., jest dość silna, aby mogła sama ciężkie kufry z trupami znieść do piwnicy i je zakopać. Policya sądzi, że morderczyni ukrywa się w Laporte.

Spisek w Indyach.

Londyn. Dzienniki donoszą, że policya odkryła w Indyach istnienie bardzo rozgałęzionego spisku, kierowanego przez wysoko stojące osoby. Po całym kraju rozrzucano odezwy, wzywające do zabicia lorda Kitchenera, wice-króla Indyi.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed połudn.	po połudn.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50

ZE LWOWA odchodzą do	rano	przed połudn.	po połudn.	wiecz.	noc
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 22/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.